

## DOPÓKI JESTEM

Wszystko było idealne od samego początku. Mieliśmy dom, ogród, który nazwaliśmy wiśniowym sadem, dwa konie i dwie sypialnie, w których spędzaliśmy osobno czas, kiedy zatapialiśmy się w myśleniu o przeszłości. Ustaliliśmy, że każde z nas może mieć swoją przestrzeń na pamiątki i zdjęcia byłych partnerów, mężów i żon. Po co? Uczyliśmy się na błędach. Budowaliśmy naszą miłość w oparciu o wnioski. Nie mieliśmy przyjaciół. Pamiętaliśmy, czym zapłaciliśmy za fałszywe uczucia innych. Często rozmawialiśmy: o tym, co czujemy, czego chcemy, i co możemy osiągnąć. Kochaliśmy się często, z namiętnością, jakiej nie znałam wcześniej. Pamiętam każdy dzień, każdy moment, pocałunki, prośby, przeprosiny i żal. Dręczyły nas wspólne wyrzuty sumienia. Byliśmy jednym i tym samym.

- Masz dzisiaj czas, kochanie? – zapytał mnie przy śniadaniu – Chciałbym, żebyśmy razem pojawili się na balu charytatywnym. Mówiłem ci o nim wczoraj. Burmistrz stanął na wysokości zadania. - Uśmiechnął się w moim kierunku i pogłaskał obrus. Nigdy tego nie robił.

- Tak, pamiętam – odrzekłam i spojrzałam na zegar wiszący na ścianie.

Było widno. Zawsze jemy śniadania około siódmej, a zegar miał wskazówki na trzeciej. Musiał zatrzymać się w nocy.

– Oczywiście, pójdziemy razem.

Trzymałam wzrok na wskazówkach i czułam, że słabnę. Chyba upadłam. Otworzyłam oczy, ale mojego męża przy mnie nie było. Leżałam na podłodze, mój wzrok cały czas był wpatrzony w zegar, który pokazywał za piętnaście trzecią.

- Kochanie, śpisz? – Podniosłam głowę i próbowałam wstać, żeby dotrzeć z powrotem do łóżka. Arka tam nie było. Położyłam się. Chciałam zrozumieć, co się dzieje.

- To tylko sen – powiedziałam do siebie i zamknęłam oczy.

- Jesteś, nareszcie. Twój zapach.- Arek przytulił się do mnie - Kocham twój zapach.

- Dotknij mnie tak, jak dotykałeś Dorotę. Pamiętasz, mówiłeś mi o tym. Poznaliśmy się na Bali. - Jego dłonie były chłodne ale czułam miłość. - Miałeś wtedy dwadzieścia sześć lat, ona też. Miała rude, długie włosy i bransoletki z muszelek na nogach. Podniecał cię ich dźwięk, kiedy dotykałeś jej stóp. Delikatnie wtedy opuszczała i podnosiła ciało, żebyś mógł zobaczyć więcej. Nie przestawaj, proszę, powtarzała.

Zegar zaczął wybijać trzecią.

- Raz - liczyłam.

- Czemu się nie kładziesz? – zapytał – Jest noc, cała się trzęsiesz.

- Dwa.

Leżałam na podłodze. Kiedy otworzyłam oczy Arek stał nade mną. Było widno, chyba około ósmej, bo widziałam jak parowała poranna kawa przy naszym łóżku. Musiałam ją tam przed chwilą postawić.

- Byłaś u lekarza? – zapytał i pomógł mi wstać – Kochanie, kiedy byłaś ostatnio na badaniach?

Usiadłam na łóżku i wzięłam filiżankę w dłonie. Kawa była zimna.

- Wczoraj byłam. – Odstawiłam filiżankę. – Chyba wczoraj.

- Zostań dzisiaj w domu. Przyjadę po ciebie wieczorem. Bądź gotowa na siedemnastą.

- Dobrze. - Schyliłam głowę i dotknęłam swojej stopy. – Zerwała mi się chyba bransoletka. Widziałeś ją?

– Kiedy podniosłam wzrok, Arka już nie było. Zawsze śpieszył się do tej swojej korporacji.

- Jest. – Leżała na łóżku, jakby ją ktoś ze złości porozrywał, bransoletka z małych muszelek.

- W co ja się ubiorę?

Weszłam do garderoby i założyłam niebieską sukienkę ze srebrnymi cekinami. Uwielbiałam ją. Zerknęłam do lustra.

– Schudłam i to bardzo. Czym ja się tak martwię?

Nie podobała mi się już. Zdjęłam ją i weszłam naga do pokoju Arka. Było dziwnie chłodno, jakby zapomniał zamknąć okno. Przecież wie, że nie lubię chłodu. Ciepło, tylko ciepło, nawet w sercu. Tego się nauczyłam. Usłyszałam dźwięk tłuczonego szkła. Zdjęcie Arka i moje spadło ze ściany. Po prostu spadło. Stąpałam po potłuczonym szkłe, ale niczego nie czułam. Zostało na biurku zdjęcie Agaty, jego pierwszej żony. Miała na sobie niebieską sukienkę z cekinami.

– Dziwne. Minęło tyle czasu, a on ją cały czas kocha. Jest w jego sercu, czuję to. Może właśnie tego ma się nauczyć, miłości. Nie wiem, może tak, a może nie.

Ten dzień minął szybciej niż wszystkie. Nie pamiętam, co robiłam. Chyba płakałam, bo zobaczyłam stos chusteczek przy swoim łóżku i muszelki. Czemu leżą znowu na poduszce? Przecież wyrzuciłam je do kosza.

Zegar wybił piętnastą, a może trzecią. Ubrałam się w czerwony garnitur i zaczęłam robić makijaż, który nie mógł zakryć tych dziwnych plam, które miałam od jakiegoś czasu na twarzy.

Nie pamiętam momentu powrotu Arka do domu. Pamiętam bal. Znaleźliśmy się na balu.

-O, Arka! Dobrze, że przyszedłeś - ktoś krzyczał w naszym kierunku.

Znałam tych ludzi, oni mnie też. Byli naszymi przyjaciółmi? A tyle razy rozmawialiśmy o tym. Żadnych fałszywych osób w naszym otoczeniu. To były jego słowa. Czemu ich aż tylu? Dlaczego nikt się ze mną nie wita? Czy znowu zawiniłam? Poczucie winy. Nie znam gorszego uczucia. Uczyliśmy się nie obwiniać nikogo za straty. Wybaczyliśmy, rozumieliśmy i cierpieliśmy za winy innych.

Tańczyliśmy. Arek miał łzy w oczach. Chyba ze szczęścia. Bałam się zapytać. Szczęście, wiem, co to szczęście.

– Nie płacz. – Otarłam jego łzę.

- Czuję twój zapach – powiedział. – Kocham cię.

- Wiem.

Uczyliśmy się kochać siebie całymi latami. Omijaliśmy błędy z przeszłości. Agata, jego pierwsza żona, zmarła. Nie pamiętam dlaczego. Pochował ją na Bali, tam się spotkali. Była roztropna, bardzo kobieca i lubiła podróżować. Była odważna. Zmarła na serce. Nauczyła go miłości do świata, otwartości, ale odeszła. Chyba dlatego tu jesteśmy, na tym balu, na którym widać wszystkie odcienie: zazdrość, zawiść, udawaną przyjaźń, ale jest w tym miłość.

Arek opuścił ręce. Przestaliśmy tańczyć. Burmistrz przywołał wszystkich pod scenę. Jakaś kobieta podeszła do Arka i pocałowała go. Otarła jego łzy.

- Czemu płaczesz? – zapytałam.

- Bo czuję twój zapach – mówił w moim kierunku.

Byłam szczęśliwa, bo wyciągnęliśmy z tej lekcji właściwe wnioski. Miłość istniała.

- Zapraszam wszystkich bliżej – żona burmistrza krzyczała do mikrofonu. Przeszkadzał mi ten dźwięk.

- Jesteśmy tu, żeby tą aukcją wesprzeć...

Tłum ludzi patrzył na mojego męża. Wsparcie – cóż za dziwne słowo. Nikt nie wspierał nas, a jesteśmy tu dziś, żeby kogoś wesprzeć. Na scenę wszedł zespół i usłyszałam swoją ukochaną piosenkę. Moją i jego. Byłam szczęśliwa. Byłam taka szczęśliwa.

- Dziękuję. – Odwróciłam głowę w stronę Arka, ale zniknął.

Żona burmistrza przedstawiła pierwszy przedmiot na licytację - niebieską sukienkę ze srebrnymi cekinami.

Usłyszałam bicie zegara. Powiedziałam w myślach: trzy.

Otworzyłam oczy, leżałam na podłodze. Wiedziałam, że nic już nie jest ważne, oprócz tego, czego się nauczyłam. Uświadamiam to sobie, dopóki jestem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

elawalczak, dodano 22.12.2017 11:16

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).